

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

WIEDENSKI BANK ZWIĄZKOWY - FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 130 milionów koron.

Kraków. Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 39 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe.

Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wyplaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
firma **ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3**
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

6

(Ciąg dalszy).

— On jest tutaj — rzekł Beautrelet stano-
wco. — Jest tutaj od chwili, gdy został raniony.
On nie mógł umknąć, nie będąc spostrzeżony przez
pannę de Saint-Veran i dwóch służących.

— Jaki dowód ma pan na to?

— Dowodu dostarczyli nam jego współnicy. Je-
den z nich przebrał się rano za dorożkarza i przy-
wiózł pana tutaj...

— By zabrać czapkę, stwierdzającą identyczność
rannego.

— Tak, lecz głównie dlatego, by obejrzeć miej-
sce, zdać sobie sprawę i widzieć, co się stało z jego
szefem.

— I zdał sobie sprawę?

— Tak sędzę, ponieważ on znał ukrycie. Przy-
puszczam także, iż poznał niebezpieczny stan ran-
nego i pod wpływem niepokoju napisał nieostrożnie
słowa groźby pod adresem panny de Saint-Veran.

— Lecz przyjaciele jego mogli go potem unieść?

— Kiedy? Pańscy ludzie nie opuszczali ruin.
I gdzieby go mogli przenieść? Co najwyżej o kil-
kaset metrów dalej, gdyż nie podróżuje się z umie-
rającym... i wtedy zostałby znaleziony. Nie, ręczę
panu, że on jest tu. Przyjaciele nie unosiliby go
z najpewniejszego schronienia. Tutaj sprowadzili
doktora, gdy żandarmi pobiegli jak dzieci do ognia.

— Lecz jak on tu żyje? By żyć, potrzeba po-
karmów, wody!

— Nic więcej nie mogę powiedzieć, nic nie wiem..
lecz na to przysięgam, iż on jest tutaj. Jest tutaj,
ponieważ nie może nie być. Tak tego jestem pewny,
jak gdybym go widział, jak gdybym się go dotykał.
Jest tutaj!

Ręką wyciągniętą ku ruinom zakreślał w powie-
trzu koło, które zmniejszało się ciągle, aż wreszcie
stało się tylko punktem. Punktu tego szukali upo-
czywie w przestrzeni towarzysze jego, przyjęci tą
samą wiarą, co i on. Nie mogli już wątpić. Arse-
niuszu Lupin spoczywa ukryty tutaj.

— A jeżeli umrze? — szepnął po cichu pan
Filleul.

— Jeżeli umrze, proszę czuwać nad bezpieczeń-
stwem panny de Saint-Veran, zemsta ich bowiem
będzie straszna.

W kilka minut potem, mimo nalegań sędziego
śledczego X, Izidor Beautrelet wyruszył do Dieppe,
gdyż dnia tego właśnie kończyły się jego wakacje.
Przybył do Paryża koło piątej godziny, a o ósmej
przekroczył wraz z swymi kolegami bramę liceum
Janson. Ganimard po drobnych lecz bezowoc-
nych poszukiwaniach w ruinach Ambrumesy wrócił
wieczorem pociągami. W domu zastał
u siebie ten list:

„Panie inspektorze!

„Mając pod koniec dnia trochę wolnego
czasu, zdołałem zebrać kilka dodatkowych

informacji, które może nie pozostaną dla pana
bez wszelkiego interesu.

„Arseniusz Lupin żyje od roku w Paryżu
pod nazwiskiem Stefana de Vaudreix. Zape-
wne czytał pan o nim często w kronikach wiel-
koświatowych i sportowych. Zamiłowany po-
dróżnik wydalał się na dłuższe przeciągi czasu
z Paryża pod pozorem polowania na tygrysy
w Bengalu lub na niebieskie lisy w Syberii.
Utrzymuje, iż zajmuje się jakimiś sprawami,
nie określa jednak nigdy jakimi.

„Obecne jego mieszkanie znajduje się przy
ulicy Marbeuf nr. 36. Proszę zwrócić uwagę
na to, iż biuro pocztowe 45 jest w pobliżu
właśnie tej ulicy. Od dwudziestego trzeciego
kwietnia t. j. dnia poprzedzającego napad
w Ambrumesy, niema żadnej wiadomości o Ste-
fanie de Vaudreix.

„Proszę pana inspektora przyjąć moją wdzię-
czność za okazaną mi uprzejmość i zapewnie-
nie mych najlepszych uczuć.

Izidor Beautrelet.

„P. S. Proszę nie sądzić tylko, iż informacje
te zdobyłem z wielkim trudem. Rano po zbro-
dni, gdy pan Filleul prowadził swe śledztwo,
zdołałem szczęśliwie obejrzeć czapkę, którą
potem wymienił pseudo-dorożkarz. Firma cza-
pki wystarczyła, by w następstwie dowie-
dzieć się o nazwisku i miejscu zamieszkania
rannego.“

Na drugi dzień rano Ganimard zjawił się na
ulicy Marbeuf. Po otrzymaniu informacji od stróża,
kazał otworzyć sobie mieszkanie na parterze, ele-
gancko umeblowane, gdzie jednak nie znalazł nic
oprócz spalonego papieru. Na cztery dni przedtem
dwóch jakiś panów bawiło w tem mieszkaniu i usu-
nęło wszystkie kompromitujące dowody. W chwili
gdy już wychodził, spotkał się Ganimard z listo-
noszem, który niósł list dla pana de Vaudreix na-
stępującej treści:

„Panie!

„Potwierdzam odpowiedź, daną pańskiemu
agentowi. Jak tylko będzie pan miał w swych
rękach obrazy pana de Gesvres, proszę je
wysłać w umówiony sposób.

„Jeżeli panu się uda, w co zresztą wątpię,
proszę dołączyć i resztę.

„Nieprzewidziana sprawa zmusza mnie do
wyjazdu. Przybędę więc równocześnie z tym
listem. Znajdzie mnie pan w Grand Hotelu.

„Harlington“.

* Tegoż dnia Ganimard odstawił do policji oby-
watela amerykańskiego, Harlingtona pod zarzutem
współnictwa w kradzieży. Tak więc dzięki wska-
zówkom siedemnastoletniego chłopca rozwiązały
się w przeciągu dwudziestu czterech godzin wszy-
stkie nici tej intrygi; to co było niewytłomaczalne,
stawało się prostem i jasnym. W jednej dobie od-
kryto plan, ułożony przez współników dla ocalenia
swego szefa, schwytanie rannego i umierającego
Arseniusza Lupina nie przedstawiało już żadnej wą-
tpliwości, banda jego była zdeorganizowana, znano

jego mieszkanie i przybrane nazwisko, a jedno z naj-
zręczniejszych jego i najdłużej przygotowywanych
włamań, zostało udaremnione przed zupełnem jego
wykonaniem. We wszystkich dziennikach znajdo-
wało się pełno artykułów, poświęconych młodemu
uczniowi, który odrazu stał się bohaterem dnia
i ulubieńcem opinii publicznej. Pierwszy dziennikarz
roueński podał do wiadomości ogólnej niezwykle
czyny Izydora, wykazując nadzwyczajną jego by-
strość umysłu i zdolność obserwacji, połączoną z nad-
mierną prawie skromnością. Niedyskrecye inspe-
ktora i sędziego, którzy umyślnie się ich dopuścili,
ożywił wielką sympatią dla swego młodocianego
pomocnika, wykazały prawdziwą rolę Izydora w o-
statnich wypadkach. On uczynił wszystko. Jemu
tylko zawdzięczać należy zdobyte odkrycia. Istotnie
bez niego nie można było dojść do żadnych rezul-
tatów. Z jednej strony ani nie stwierdzono identy-
czności Harlingtona, ani nie zdobyto żadnego dowodu
współnictwa jego z bandą Lupina. Zachowywał on
najzupełniejsze milczenie. Ponadto po zbadaniu jego
pisma nie można było twierdzić, że on jest autorem
przejętego listu. Wiadomo było tylko to, że jakiś
pan Harlington zajechał do Grand Hotelu z małą
torbą podróżną i wielkim portfelem, wypchanym
banknotami. Z drugiej strony pan Filleul nie posta-
pił ani kroku naprzód bez Beautreleta. Nie odkryto
jeszcze tego człowieka, którego panna de Saint-
Veran przyjęła w przeddzień zbrodni za Izydora. Nic
nie dowiedziano się także więcej o porwanych obra-
zach. Co się z nimi stało? Jaką drogą jechał samo-
chód, którym je wywieziono? Sprawdzono jego
przejazd w kilku miejscowościach, jak również
przewożenie na promie przez Sekwanę, nikt jednak
nie widział na nim obrazów, których choćby dla
ich wielkości nie można było ukryć niewidzialnie
na samochodzie. Cóż więc uczyniono z temi cztere-
ma Rubensami?

Co dzień prawie badano przestrzeń między ruina-
mi, nie dochodzono jednak do żadnego pozytywnego
rezultatu i ranny, umierający Lupin pozostawał
ciągle bezpieczny w swem schronieniu. Naturalną
więc było rzeczą, iż zwrócono się znowu do Izy-
dora Beautreleta, ponieważ on jeden tylko mógł
rozwiązać ciemne chmury, jakie bez niego pogrążyły
w zmroku tę tajemniczą sprawę. Dlaczego on sam
nie chce rozwikłać do końca tej gmatwaniny? Py-
tanie to zadał mu redaktor *Wielkiego Dziennika*,
który zdołał dostać się do niego do liceum. Usły-
szał jednak od Izydora tę mądrą odpowiedź:

— Nie tylko istnieje na świecie Lupin i histo-
rye z włamywaczami i detektywami, lecz także
i ta rzecz, iż w lipcu odbywają się egzamina. Obe-
cnie jest już maj, a ja nie chcę paść. Ciekawym,
coby powiedział na to mój ojciec?

— A coby powiedział, gdyby pan oddał w ręce
sprawiedliwości Lupina?

— Ba! jest czas na wszystko! Na najbliższe
wakacje....

— Podczas Zielonych Świąt?

— Tak! Wyjadę w sobotę 9 czerwca pierwszym
pociągami.

— I wieczorem tejże soboty Arseniusz Lupin
zostanie schwytany.